

A woman in a traditional flamenco dress is captured in a graceful dance pose. She wears a white lace-trimmed shawl (mantilla) over a vibrant red dress with a long, ruffled skirt. Her hair is adorned with white roses, and her right arm is elegantly raised. The background is a warm, golden-hued plaza with a building and a street lamp, suggesting a Mediterranean setting.

# Złote kolczyki

Belinda  
Alexandra

AUTORKA TOSKAŃSKIEJ RÓŻY

## ROZDZIAŁ PIERWSZY

# *Paloma* *Paryż, 1975*

Pierwszego ducha zobaczyłam dwudziestego czwartego listopada, dzień po pogrzebie generalissimusa Franco. Dzień zaczął się jak zawsze. Obudziłam się o szóstej rano i zanim wyszłam z łóżka, rozciągnęłam ręce i nogi. Za oknem wciąż jeszcze było ciemno, więc włączyłam lampkę nocną z kwiecistym abażurem. W jej cętkowanym świetle włożyłam trykot i rajstopy. Spinki do włosów i opaska leżały w szufladzie komody. Szybkim, wypracowanym ruchem upięłam włosy i szykując się na spotkanie z jesiennym chłodem, włożyłam szlafrok i kapcie.

W korytarzu panował mrok, ale nie potrzebowałam światła, żeby dotrzeć do kuchni. Na palcach minęłam sypialnię Mamie. Moja babcia – którą nazywałam „Mamie”, kiedy rozmawiałyśmy po francusku, i „Iaia”, gdy przechodziłyśmy na kataloński – miała mocny sen i nie obudziłoby jej nawet stado biegnących słoni. Mną kierowało poczucie winy. Mamie powtarzała, że baletnice nie powinny wychodzić z łóżka przed dziewiątą, nie mówiąc o tym, by ćwiczyć o tak nieprzyzwoitej porze. Byłam jednak umówiona z Gaby, w kawiarni, w przerwie między wykładami, a po południu miałam prowadzić zajęcia. Mimo tego, co wydarzyło się ubiegłego

lata, nie mogłam zrezygnować z codziennych ćwiczeń przy drążku, nawet jeśli znaczyło to wcześniejsze pobudki. Wolałam obejść się bez snu i jedzenia, niż zrezygnować z *pliés, tendus, ronds de jambe* i rozciągania. Były dla mnie równie istotne, jak oddychanie.

Włączyłam światło nad kuchenką, ostrożnie, by nie obudzić Diaglewa, mojej papużki, śpiącej w przykrytej płótnem klatce. Australijska papuga z rosyjskim imieniem, którą dostałam od Mamie na osiemnaste urodziny, była prawdziwą gadułą. Gdy pierwsze promienie słońca wlewały się do kuchni, zaczynała gwizdać takty z *Alla Turca* Mozarta. Nalałam wody do garnka. Na ławie leżał numer „El Diario”, biuletynu dla uchodźców z Hiszpanii. Był adresowany do tych, którzy opuścili Hiszpanię w 1939 roku, po wojnie domowej. Na okładce zamieszczono zdjęcia generała Franco w różnym wieku, od wczesnej młodości do późnej starości. W artykule napisano, że dyktator, który zmarł dwa tygodnie temu, na krótko przed osiemdziesiątymi trzecimi urodzinami, zostanie pochowany w mauzoleum upamiętniającym ofiary wojny domowej. Paragraf przekreślono czerwonym długopisem. „Ofiara faszystowskiej wojny!” – napisała obok Mamie. Patrząc na litery, niemal wyczuwałam jej wzburzenie. Nie był to wytworny charakter pisma, do którego byłam przyzwyczajona, i gdyby nie to, że mieszkaliśmy tu tylko we dwie, pomyślałabym, że napisał to ktoś inny.

Czekając, aż zaparzy się kawa, stałam przy oknie. Z piekarni po drugiej stronie ulicy dolatywał pszenny zapach świeżego chleba. Uniosłam koronkową firankę i zobaczyłam kolejkę przykładnych gospodyń domowych, które tłoczyły się na chodniku. Wstawały wczesnym rankiem, bo – podobnie jak ja – kochały to, co robiły. Pragnienie nakarmienia swych rodzin najprzedniejszym *pain frais* było silniejsze niż potrzeba snu. Podobnie było ze mną i z tańcem. Nic nie sprawiało mi większej satysfakcji niż poprawna *arabesque*

czy wykonany z gracją *grand jeté*, nawet jeśli znaczyło to, że będę musiała ćwiczyć od rana do wieczora, siedem dni w tygodniu.

Kuchnię wypełnił słodko-gorzki aromat, sygnalizując, że kawa jest gotowa. Opuszczając firankę, pierwszy raz zauważyłam, że jej brzeg jest postrzępiony. Sięgnęłam do szafki po pierwszą lepszą filiżankę i spodeczek. Kiedy usiadłam przy stole, żeby delektować się gęstą jak miód kawą, moje usta natrafiły na coś chropowatego i zobaczyłam, że filiżanka jest wyszczerbiona. Mamie jak nikt dbała o porządek, ale to moja mama nie tolerowała w domu wyszczerbionych filiżanek i postrzępionych firanek. „Piękno tkwi w szczegółach, Palomo” – powtarzała. Ale mamy już nie było i tylko babcia i ja wiodłyśmy swój postrzępiony, wyszczerbiony żywot.

Do studia baletowego babci można było wejść prosto z kuchni albo z podestu na korytarzu. Zdjęłam klucz z haczyka na kuchennych drzwiach i weszłam do pomieszczenia. Przez okna z widokiem na podwórze wpadały do środka pierwsze niemrawe promienie, więc nie zapaliłam świateł. Choć podłoga była myta codziennie, w powietrzu unosił się zapach kurzu i pleśni tak charakterystyczny dla starych paryskich budynków.

Wyjęłam z szafki baletki i usiadłam na podłodze, żeby je zawiązać. Chowając końcówki tasiemek, przypomniałam sobie dopisek rozwścieczonej Mamie na biuletynie dla uchodźców. Kiedy byłam dzieckiem, często pytałam babcię o jej życie w Hiszpanii, ale zaciskała usta, a światło w jej oczach przygasało. „Może, kiedy będziesz starsza” – odpowiadała. Widząc, że sprawiam jej ból tymi pytaniami, przestałam poruszać temat tego, co wydarzyło się, zanim przyjechała do Paryża.

Położyłam szlafrok i kapcie na stołku do fortepianu. Akompaniorka, madame Carré, przyjdzie później, żeby grać dla naszych uczniów Beethovena i Schuberta. Ja wolałam ćwiczyć sama, w ciszy, słuchając nie muzyki, lecz swojego ciała. Zaczęłam

od *demi-pliés* i przeszłam do *grand pliés*, rozkoszując się siłą i gibkością swoich nóg. Wzdrygnęłam się na wspomnienie czerwcowej porażki. Zamknęłam oczy, próbując wyrzucić z pamięci dzień, w którym zrana potem stanęłam przed tablicą ogłoszeń. Żołądek podchodził mi do gardła. Lata ćwiczeń nauczyły mnie, że należy skupiać się wyłącznie na jednym celu i dążyć do niego tak długo, aż zostanie osiągnięty, a ja nie miałam zamiaru rezygnować z marzeń.

Po godzinie przy drążku byłam gotowa przejść na środek sali. Stanęłam naprzeciw lustrzanej ściany i zamierzałam przyjąć pozycję *tendu*, kiedy światło za oknami zamigotało. Zjawisko było tak dziwne, że zupełnie się rozproszyłam. Burza? O tej porze dnia? W listopadzie? Zdumiona podeszłam do okna. I wtedy ją zobaczyłam. Stała na podwórzu, jakby na kogoś czekała. Z początku nie miałam pojęcia, że patrzę na ducha, i zastanawiałam się – z powodu jej czarnych kręconych włosów i dumy, z jaką unosiła głowę – czy jest Hiszpanką. Nie była jedną z kobiet uchodźców, które od czasu do czasu przychodziły do naszego mieszkania. Początkowo miałam wrażenie, że to matka, która w drodze do pracy przyszła zapytać o lekcje baletu dla swojego dziecka.

Otworzyłam okno i zawołałam:

– *Bonjour, Madame! Un moment, s'il vous plaît.*

Chwyciłam getry i kurtkę i nie zdejmując baletek, włożyłam buty. Zanim wybiegłam na korytarz, sięgnęłam po ulotkę, na której podane były godziny zajęć. W połowie schodów przypominałam sobie, że o tej porze dziedziniec powinien być wciąż zamknięty. Jak w takim razie dostała się na podwórze? Nie mieliśmy dozorczy; dziadek nigdy im nie ufał. Dla niego każdy, kto nie należał do rodziny, był potencjalnym szpiegiem.

Dotarłam na parter i otworzyłam drzwi na dziedziniec. Zadrżałam, gdy mroźne powietrze uderzyło mnie w twarz. Nigdzie

jednak nie widziałam kobiety. Dokąd poszła? Nagle poczułam, że ktoś mi się przygląda. Odwróciłam się i zobaczyłam ją przy nieużywanej studni. Wstrzymałam oddech. Otaczająca ją majestatyczna aura przywodziła na myśl wielkie gwiazdy paryskiej sceny baletowej. Miała owalną twarz, pełne czerwone usta i płaski, szeroki nos. I te oczy... Nigdy nie widziałam takich oczu. Były jak bliźniacze czarne muszle połyskujące na dnie morza. To dzięki ich głębi zrozumiałam, że kobieta nie pochodzi z tego świata.

Powoli ruszyła w moją stronę. Jej ręka wysunęła się spod peleryny z gracją tancerki i zawisła w powietrzu, jakby chciała mi coś dać. Niewiele myśląc, otworzyłam dłoń. Upadły na nią dwa przedmioty. Spuściłam wzrok i zobaczyłam parę złotych kolczyków w kształcie kółek. Spojrzałam na kobietę, ale zniknęła równie nagle, jak się pojawiła, pozostawiając po sobie echo kroków i złote kolczyki, które trzymałam w dłoni.

## ROZDZIAŁ DRUGI

### *Evelina*

*Najdroższa siostró,*

*a więc potwór w końcu nie żyje! Niech oddadzą ciału Franco wszystkie możliwe honory, bo jego dusza i tak będzie gniła w piekle, obok innych potworów, takich jak Hitler i Mussolini! Teraz europejcy i amerykańscy przywódcy mogą złożyć hołd człowiekowi, który przyjął ich pomoc i wykorzystał ich politykę nieinterwencji, żeby zniszczyć legalny rząd Hiszpanii i zamordować tysiące ludzi. Czy nie wiedzą, jak bardzo był zniechodzony? Czy nie rozumieją, że jego rządy były rządami represji? Śmierć tego człowieka, choć jest dla mnie powodem do radości, budzi zbyt wiele przykrych, mrocznych wspomnień. Może z czasem światło rozproszy ciemność i spojrzę na to, czego w tym momencie nie chcę widzieć ani pamiętać. Mówią, że teraz, kiedy Franco nie żyje, narodzi się nowa Hiszpania. Tyle że już wcześniej słyszeliśmy podobne obietnice. Nawet tu, we Francji, nie czuję się całkowicie bezpieczna. Podobnie jak ty, w dalekiej Australii.*

*Pytasz, jak się ma Paloma. Obawiam się, że moja wnuczka otrzymała w swym młodym życiu zbyt wiele ciosów: śmierć mojej ukochanej Julii, rozczarowanie własnym ojcem, nieszczęście po ukończeniu szkoły baletowej. Dziś, kiedy wstałam, Paloma była już*

na nogach. Zamyślona krzątała się w kuchni, przekładając rzeczy z miejsca na miejsce, jakby coś ją zdenerwowało. Choć tapiruje włosy jak Catherine Deneuve i maluje złocistobrązowe oczy, wyglądała tak młodo w swoim aksamitnym płaszczyku i szaliku, że miałam ochotę posadzić ją sobie na kolanach i nakarmić kanapką z pomidorem, tak jak robiłam to, gdy była dzieckiem. Spieszyła się na spotkanie z przyjaciółką, która studiuje na Sorbonie. Kiedy wychodząc, odwróciła się, chciałam zapytać, co ją tak poruszyło, ale w porę ugryzłam się w język. Ostatnio nie zwierza mi się tak jak kiedyś. Gdy przeżywa rozczarowanie, zamyka się w sobie i unika kontaktu z ludźmi, którzy zmuszają ją, żeby stawiała czoło rzeczywistości. Nadal ćwiczy sześć, siedem godzin dziennie i przegląda pocztę, jakby można było odwrócić to, co wydarzyło się w czerwcu, i jakby wciąż liczyła, że dostanie się do baletu w Operze Paryskiej. Przekłeta Arielle Marineau. Zawsze nienawidziła Juliety, a teraz, kiedy jej rywalka odeszła, mści się na jej niewinnej córce. „Nie poradzi sobie z presją bycia profesjonalną tancerką!” Też coś! Paloma trenuje ciężko od najmłodszych lat i sława jest jej pisana. Marineau ma zbyt dużą władzę i choć pozostali członkowie komisji nie mieli wątpliwości, że Paloma jest kimś wyjątkowym, nie starczyło im odwagi, by przeciwstawić się dyrektorce baletu. Oto jak wygląda świat tańca – jest piękny i zdradziecki.

„Palomo – mówię jej – takie jest życie. Snujesz plany, a ktoś inny próbuje cię powstrzymać. Nie możesz się poddawać. Znajdź inny sposób na to, żeby zrealizować swoje marzenia”. Balet Opery Paryskiej to nie jedyny balet. Paloma dostawała propozycje od łowców talentów z Nowego Jorku i Londynu. Nie jestem pewna, czy ona w ogóle słyszy, co do niej mówię. Zupełnie jakby wierzyła, że jedynym sposobem pielęgnowania pamięci o matce jest pójście w jej ślady. Julieta była primabaleriną w Operze Paryskiej, więc ona również musi być najlepsza. Julieta w wieku dziewiętnastu lat została première danseuse, a jako dwudziestolatka była już prawdziwą gwiazdą, więc córka musi



powtórzyć jej sukces, nawet jeśli takie rzeczy zdarzają się niezwykle rzadko. Tak to wygląda. Paloma nie rozumie, że nie jest taką tancerką jak jej matka. Julieta miała niezwykle siłę fizyczną – biedactwo, do samego końca odmawiała przyjmowania morfiny. Ale Paloma... cóż, nigdy nie miałaś okazji zobaczyć, jak występuje. Ta szczupła, spokojna dziewczyna na scenie budzi się do życia; porusza wszystkich pięknem i delikatnością swych ruchów. Jej widok potrafi złamać serce. Tylko co ja mogę zrobić? Im więcej mówię, tym bardziej zamyka się w sobie. Dlatego przestałam się odzywać. Chronię ją przed wszystkim, co mogłoby zburzyć jej kruchy spokój i poruszyć niespokojny umysł. Boję się, że kolejna rzecz, która obudzi w niej radosne podniecenie, doprowadzi ją do zguby. Pozostało mi tylko modlić się i mieć nadzieję, że czas uleczy rany.

Robi się późno, a mój wzrok nie jest już tak dobry, jak kiedyś. Kończę, ale obiecuję, że wkrótce znów napiszę.

Twoja kochająca siostra,  
Evelina

## ROZDZIAŁ TRZECI

### *Paloma*

– *Mon Dieu*, Palomo! – pisnęła Gaby, wpatrując się we mnie intensywnie błękitnymi oczami. – Duch?

Rozejrzałam się po kafejce na rue Mouffetard, gdzie siedziałyśmy, czekając na poranną kawę. Nagły napływ studentów z Sorbony najwyraźniej nie przeszkadzał mężczyźnie przy sąsiednim stoliku, który przeglądał gazetę. Na szczęście, nie zwrócił również uwagi na reakcję Gaby.

– To niesamowite! – ciągnęła. – Fascynujące! – Jej twarz pojaśniała.

Obawiałam się, że prawo i politologia mogły uczynić z niej cyniczkę i spodziewałam się, że słysząc moją opowieść o porannym spotkaniu z gościem z zaświatów, zacznie wątpić, czy aby na pewno jestem przy zdrowych zmysłach. Nadal nie mogłam opanować drżenia rąk i jadąc metrem, przegapiłam swój przystanek, bo wciąż zastanawiałam się, jak to możliwe, że tamta kobieta tak szybko zniknęła.

– Jak myślisz? Kim mogła być? – spytała Gaby.

– Nie mam pojęcia – odparłam.

– Ale co to znaczy? – Przeczesała palcami włosy koloru

czekolady. – Pojawienie się ducha zwykle oznacza, że ma do załatwienia jakieś niedokończone sprawy albo chce cię ostrzec!

Sięgnęłam do kieszeni i wyczułam pod palcami złote kolczyki. Nie miałam wątpliwości, że duch kobiety chciał oddać je właśnie mnie. Tylko dlaczego? Nie powiedziałam Gaby o kolczykach i o tym, jak zaburzone zostały prawa natury. Obiecałam sobie, że zrobię to tylko wtedy, gdy uwierzy w moją historię o duchu.

Kątem oka zobaczyłam młodego, gibkiego kelnera, który niosąc nam kawę, lawirował między stolikami. Kiedy podszedł, na chwilę przerwałyśmy rozmowę. Wraz z kawą na stole pojawiły się serwetki. Mężczyzna miał już odejść, gdy Gaby podniosła wzrok. Zawsze piękna, tego dnia wyglądała szczególnie zachwycająco w prążkowanych spodniach dzwonach i kwiecistej tunice, na którą narzuciła kurtkę. Zgodnie z obowiązującą modą nie miała stanika, a jej małe kształtne piersi kołysały się, podobnie jak wisiorki, przy każdym ruchu. Kelner patrzył na nią jak zahipnotyzowany.

– Czy podać coś jeszcze? – spytał. – Może skuszą się panie na *baguette* albo zupę? Albo na *croque-monsieur*? – Z grzeczności zwracał się do nas obu, ale nawet na mnie nie spojrział.

– Nie, nie – odparła Gaby, rozciągając usta w czarującym uśmiechu. – Dbam o linię.

Kelner przez chwilę stał przy stoliku, otwierając i zamykając usta. Najwyraźniej figura Gaby wydała mu się fascynująca.

Rozsiadłam się wygodnie. Chciałam pokazać przyjaciółce kolczyki, ale nauczyłam się być cierpliwa za każdym razem, gdy jakiś mężczyzna przerywał nam rozmowę. Chciałam być taka jak ona – beztroska, czarująca, kokieteryjna. Ale nie mogłam; podczas gdy Gaby była ekstrawertyczką, ja nie wyściubiałam nosa poza skorupę, w której zamknęłam się przed światem.

Kelner dwoił się i troił, by przekonać Gaby, żeby umówiła się z nim po pracy, ale wiedziałam, że nic nie wskóra. Moja przyjaciółka

lubiła flirtować, ale była wybredna, a ten facet zdecydowanie nie był w jej typie. Lubiła wysportowanych mężczyzn. Tak więc podczas gdy Gaby w typowy dla niej, czarujący sposób kokietowała kelnera, a zarazem kładła kres jego marzeniom o popołudniowym spotkaniu, ja oglądałam swoje dłonie i zastanawiałam się, dlaczego wolałam zwierzyć się przyjaciółce niż babci.

Nie byłam dobra w nawiązywaniu przyjaźni, ale znałam Gaby od lat. Spotkałyśmy się w szkole baletowej Mamie, zanim przyjęto mnie do Akademii Baletowej Opery Paryskiej. Opera Ballet. Gaby była obiecującą tancerką, ale w okresie dojrzewania porzuciła taniec na rzecz chłopaków. Czasami naprawdę wierzyłam, że lubi moje towarzystwo – potrafiła słuchać i sprawiała, że jej rozmówcy czuli się wyjątkowo. Nieraz jednak zastanawiałam się, czy nie podtrzymuje znajomości ze mną tylko po to, żeby szlifować swój hiszpański, który był jej potrzebny do zrealizowania marzenia o pracy w służbach dyplomatycznych. Z pewnością nie była moją najbardziej zaufaną powierniczką: ta rola przypadła Mamie. Wiedziałam jednak, że gdybym powiedziała jej o duchu, babcia byłaby gotowa pomyśleć, że do reszty odebrało mi rozum. A musiałam to z siebie wyrzucić.

Wciągnęłam w płuca odurzający zapach kawiarni – woń kawy, wina, czosnku, pieczywa i dymu papierosowego. Te zapachy kojarzyły mi się z dzielnicą łańską. Lubiłam spacerować lewym brzegiem Sekwany, wśród targowisk i straganów z książkami, zatrzymywać się przy stoiskach z płytami, żeby posłuchać the Rolling Stones i Bryana Ferry'ego. Choć podczas zamieszek studentów w 1968 roku wiele ulic zostało zniszczonych, kocie łby na rue Mouffetard pozostały nietknięte. Dlatego zawsze umawiałam się z Gaby w kawiarence na rogu: było to miejsce przesiąknięte historią.

Kelner odszedł, marząc o tym, co mogłoby się wydarzyć, a

Gaby spojrzała na mnie.

– Dobra, opowiedz mi coś więcej o tym duchu – poprosiła, upijając łyk espresso.

Przez chwilę patrzyłam na nią, gotowa w każdej chwili sięgnąć do kieszeni. Do tej pory duch był intrygującą tajemnicą. Kiedy pokażę Gaby kolczyki, sprawa wkroczy w zupełnie nowy wymiar: albo obie zaakceptujemy fakt, że rzeczywiście widziałam ducha, albo Gaby pomyśli, że wszystko zmyśliłam.

Wzięłam oddech i wsunęłam palce do kieszeni kurtki.

– Cóż – zaczęłam – to nie wszystko...

– *Bonjour!*

Znowu ktoś nam przeszkodził. Tym razem był to Marcel, chłopak Gaby. Kolczyki wpadły z powrotem na dno kieszeni.

– *Bonjour!* – odparła Gaby, całując go na powitanie.

Ja również przywitałam się z Marcelem, mając nadzieję, że tylko tędy przechodził. Choć na pierwszy rzut oka wcale do siebie nie pasowali – Gaby w swoim krzykliwym stroju i Marcel w koszulce Lacoste i marynarce – byli jak papużki nierozłączki. Wcześniej ucieszyłam się więc, widząc, że przyszła na spotkanie sama.

– Co słyhać? – spytał Marcel, zapalając papierosa i dając znak kelnerowi, żeby przyniósł mu kawę. Kiedy rozsiadł się na krześle, na dobre straciłam nadzieję, że zostaniemy z Gaby same.

– Paloma widziała ducha – odparła Gaby. – Na dziedzińcu.

Równie dobrze mogła chwycić nóż i wbić mi go prosto w serce. To miało być coś, o czym będziemy wiedziały tylko my dwie. Nasz sekret.

– Ach. – Marcel wypuścił chmurę dymu i uraczył mnie protekcyjnym uśmiechem. – To ta hiszpańska krew. Wszyscy Hiszpanie wierzą, że nawiedzają ich duchy. Hiszpan, który nie wierzy w duchy, jest jak Paryż bez wieży Eiffla, jedno nie może

istnieć bez drugiego.

Skrzywiłam się. Chciałam powiedzieć, że nie ma pojęcia, o czym mówi. Jestem tylko w połowie Hiszpanką – mój ojciec był... jest... Francuzem. A duch był prawdziwy. Nie był wytworem mojej wyobraźni. Poza tym Paryż istniał na długo przed tym, nim w 1889 roku zbudowano wieżę Eiffla. Nie odzywałam się jednak, żeby nie denerwować Gaby.

Choć wpatrzona w Marcela jak w obrazek, musiała zauważyć, że zachował się dość niegrzecznie. Zmieniła więc temat i zaczęła mówić o bieżących wydarzeniach w Hiszpanii.

– Na porannym wykładzie wszyscy mówili o konsekwencjach śmierci generała Franco. Przypuszczają, że Hiszpania ogłosi stan wyjątkowy, a studenci i robotnicy wyjdą na ulice. Profesor Audret uważa, że zwolennicy republikanów, którzy po wybuchu wojny domowej trafili do więzienia, zostaną uwolnieni, żeby uspokoić nastroje w kraju.

Marcel przygładził jasnopopielate włosy.

– Ale Juan Carlos objął tron. W państwie przywrócono monarchię, a dyktatura dobiegła końca, tak jak obiecał Franco. Hiszpanie powinni być szczęśliwi.

Gaby rzuciła mi spojrzenie.

– Może wcale nie chcą monarchii – odparła. – Może pragną tego, co było przed wojną. Demokracji, takiej jak we Francji.

– Pfff – skwitował Marcel, po raz kolejny zaciągając się papierosem. – Hiszpanie nie poradzili sobie z demokracją... dlatego w kraju wybuchła wojna. Nie są tacy jak Francuzi. Republikanie przegrali walkę, bo nawet wśród nich były podziały.

Trzymałam język za zębami, ale w środku gotowałam się ze złości. Byłam przyzwyczajona do tego typu protekcyjności ze strony Francuzów. Rodzina Marcela miała domek letniskowy na Costa Brava, a jedyne, co wiedział o Hiszpanii, to to, że mają tam

dużo słońca, dobre jedzenie i tanią siłę roboczą. Wątpiłam, czy kiedykolwiek pomyślał o policyjnych przesłuchaniach, o więzieniach, gdzie wieszano ludzi za stopy. Hiszpański rząd mógł wmawiać zagranicznej prasie, że więźniowie polityczni byli traktowani po ludzku, ale na wielu z nich wykonano wyrok śmierci przez uduszenie. Gdyby była tu Mamie, powiedziała by Marcelowi, że republikanie przegrali wojnę, ponieważ Niemcy i Włosi wsparli militarnie generała Franco, podczas gdy Brytyjczycy i Francuzi patrzyli na to i palcem nie kiwnęli. Ja jednak nie chciałam wdawać się w dyskusje. Marcel kwitował wszystko, co powiedziałam, tym swoim lekceważącym uśmiechem, wołałam więc siedzieć cicho, niż dać się sprowokować. Jak na kogoś, kto wciąż mieszkał z rodzicami, miał irytujący zwyczaj wyrażania swoich opinii, jakby był światowej sławy ekspertem w każdej dziedzinie. Jednak Gaby tego nie widziała. A jeśli widziała, skutecznie ignorowała.

Zjadłszy sałatkę nicejską z frytkami i wypaliwszy kolejnego papierosa, Marcel oznajmił, że spieszy się na spotkanie ze swoim promotorem.

Gaby zerknęła na zegarek.

– Nie wiedziałam, że już ta godzina – rzuciła, wstając od stolika. – Za piętnaście minut mam następną wykład.

Marcel zapłacił za jedzenie i kawy.

– *Salut*, Paloma! – zwrócił się do mnie. – Uważaj na duchy.

Znowu ten zadowolony z siebie uśmiech; miałam ochotę mu przywalić.

Gaby pocałowała mnie w oba policzki.

– Widzimy się w przyszły weekend, *oui*?

Chwila, w której mogłam pokazać jej kolczyki, bezpowrotnie minęła. Wątpiłam, czy przy następnym spotkaniu w ogóle zapyta mnie o ducha.

Odprowadziłam ich wzrokiem, gdy trzymając się za ręce, wyszli

na ulicę. W przeciwieństwie do Gaby nie miałam żadnego doświadczenia z chłopakami. Wbrew powszechnym przekonaniom nie wszyscy chłopcy w szkole baletowej to geje, ale mordercze treningi i walka o pozycję w prestiżowej uczelni nie sprzyjają nawiązywaniu bliższych znajomości. Gdy patrzysz na chłopaka w szkole baletowej, jedyne pytanie, jakie przychodzi ci do głowy, to czy jest wystarczająco silny, żeby z gracją poderwać cię z podłogi. Pomyślałam o prywatnych lekcjach z mademoiselle Louvet, które miały mnie przygotować do kolejnego etapu przesłuchań. Musiałam się dostać do Opery Paryskiej. Nic innego się nie liczyło. Nie miałam już szans na normalne życie; nie zostałam wychowana do normalnego życia.

– Skąd ta smutna mina?

Odwrociłam się i zobaczyłam staruszkę, która bacznie mi się przyglądała. Miała farbowane, płomiennorude włosy i narysowane kredką brwi kontrastujące z mocno upudrowaną twarzą. Mówiła z hiszpańskim akcentem, ale nigdy wcześniej jej nie widziałam.

Położyła rękę na moim ramieniu.

– Jesteś młoda! I ładna! Powinnaś zrobić coś, co cię uszczęśliwi. Myślałaś kiedyś o lekcjach tańca?

Byłam zbyt zaskoczona, by zareagować, gdy wcisnęła mi w dłoń ulotkę – reklamę szkoły flamenco w Montparnasse: Académie de Flamenco Carmen Rivas.

– Lekcje flamenco? – spytałam.

– *Si*. – Kobieta się uśmiechnęła. – Przyjdź, spodoba ci się. Poznasz miłych ludzi. – Pomachała mi na pożegnanie i ruszyła dalej ulicą.

Poszłam na stację metra. Taniec charakterystyczny nigdy nie był moją mocną stroną, co zważywszy na to, że płynęła we mnie hiszpańska krew, wydawało się dość dziwne. Może to Mamie zniechęciła mnie do flamenco. Pamiętałam pogardę, z jaką patrzyła



na grupę ulicznych artystów na rue de la Huchette.

– Przecież jesteś Hiszpanką! – przypomniałam jej.

– Jestem Katalonką – poprawiła mnie. – Flamenco pochodzi z Andaluzji. Franco uczynił corridę i flamenco symbolami Hiszpanii, ale to nie są katalońskie tradycje.

Zamierzałam wyrzucić ulotkę do najbliższego kosza, kiedy kolczyki w mojej kieszeni zdrząły i mimo podwójnej warstwy ubrań poczułam na skórze ich ciepło. Zupełnie jak wtedy, gdy sadzałam Diagilewa na palcu i głaskałam go po łebku. Jego drobne łapki robiły się ciepłe jak płytki do podgrzewania potraw. Jeszcze raz zerknęłam na ulotkę. *Przyjdź, spodoba ci się... poznasz miłych ludzi.* Zajęcia dla początkujących odbywały się wieczorem, kiedy nie uczyłam w szkole Mamie. Byłam wielbicielką baletu klasycznego, ale może warto wzbogacić swój życiorys o inne formy tańca? Schowałam broszurę do kieszeni. Jeśli zdecyduję się pójść, będę musiała zachować to w tajemnicy przed Mamie.



W drodze do domu zatrzymałam się przy kiosku, żeby kupić babci gazety. Sprzedawczyni, Micheline, siedziała w swej budce niczym ptak w gnieździe, pochłonięta lekturą „L’Humanité”, w otoczeniu pocztówek, czasopism i paczek papierosów.

– *Bonjour!* – pozdrowiłam ją.

Uniosła wzrok znad gazety i zatknęła za uszy siwe, kręcone kosmyki.

– Ach, *bonjour*, Paloma – odparła, wstając i wygładzając szydełkowaną kamizelkę. Położyła na ladzie ostatnie numery „Le Monde” i „Libération”. – Mam dla ciebie coś jeszcze. – Sięgnęła na półkę za plecami. Po tych słowach wręczyła mi egzemplarz „Paris-Match” z Rudolfem Nuriejewem na okładce. – Kiedy zaczniesz tańczyć? – spytała z miną niewiniątka. – Chcę koniecznie

zobaczyć twój pierwszy występ. Będę opowiadać wszystkim: „Znam ją, odkąd była małą dziewczynką; przychodziła po gazety dla swojej babci. A teraz jest wielką gwiazdą!”

– Niedługo – odparłam. – Tylko proszę pamiętać, że zacznę od występów w *corps de ballet*. Potrzeba wiele pracy, żeby stać się *première danseuse*, nie mówiąc o *étoile*.

Nie miałam wyrzutów sumienia, że ją okłamuję. Mamie była jedyną osobą, z którą rozmawiałam o swojej porażce. Po moich sukcesach w szkole baletowej wszyscy spodziewali się, że przejdę gładko przez egzaminy. Nauczyciele i koledzy z góry zakładali, że dostanę się do Opery Paryskiej. Nadal nie powiedziałam babci, że w przyszłym roku znowu zamierzam próbować. Mamie twierdziła, że tak długo, jak Arielle Marineau będzie kierowniczką baletu, nie znajdzie się w nim miejsce dla kogoś takiego jak ja. Próbowała mnie przekonać, żebym przyjęła oferty, które napływały z Nowego Jorku i Londynu. Obiecywała nawet, że wyjedzie razem ze mną, ale dla mnie liczył się tylko balet Opery Paryskiej. Albo będę tańczyła tam, albo nigdzie.

– Cokolwiek zrobisz, na pewno zrobisz to wspianale. – Micheline rozciągnęła usta w uśmiechu. – Daj mi znać, jak tylko się czegoś dowiesz – dodała, związując gazety sznurkiem, żeby łatwiej je było nieść. – Otworzę butelkę szampana.

Jej życzliwość chwyciła mnie za serce.

Wręczyła mi pakunek i ostrzegawczo otworzyła usta.

– Uwważaj! To znowu ona! – szepnęła, kiwając głową w stronę ulicy. – Twoja macocha.

Odwróciłam się, by spojrzeć na Audrey – w apaszcze Hermès i z włosami upiętymi w nieskazitelny kok – która parkowała przy chodniku swoim citroenem. Był jeden powód, dla którego mogła pojawić się w tej okolicy – żeby mnie zadręczać. Na szczęście jeszcze mnie nie zauważyła.